

KRONIKA LITERACKA.

Epopeja grecka i jej różnica od epopei skandynawo-germańskiej.—Przyczyny jej upowszechnienia.—Różnica Odyssei od Iliady.—Jedność Odyssei.—Przekład jej przez Bronikowskiego, w porównaniu z przekładem Lucjana Siemińskiego.

Nieraz przychodziło komu zapewne na myśl zapytanie: dla czego z pomiędzy tylu epopei, jakie od wieków wędrują po naszej półkuli, tylko Iliada i Odysseja zyskały tak powszechną popularność? Powieści starych Germanów i Skandynawów wegetują, rzecz można, w miejscu urodzenia; Boska komedia przyciąga same wybrańsze, dystygowane umysły; gawędy pancernych pieśniarzy średniowiecznych tułają się jako studia i ciekawostki; nie mówiąc już o kilku wyższego rzędu poematach epicznych, jak Jerozolima albo Luzyada, które krésłono pod wpływem wrażeń retrospektywnych przedstawiają tylko pewne rodzajowe utwory, pewnej epoki, i bynajmniej za typowe uważanemi być nie mogą. Nie sama tylko wartość poetyczna wywołuje tę różnicę w doniosłości i upowszechnieniu: wszystko cośmy tu wymienili posiada niezaprzeczone prawo obywatelstwa w dziedzinie poezyi, ale jest pewna różnica cech, która sprawia, że tylko do epopei greckiej, świat cały wyciąga ręce, jako do wspólnej własności, że on w niej cały czuje siebie dotąd, pomimo różnicy miejsca i czasu. Zobaczmy, czemu ten fenomen przypisać należy.

Opowiadania takie, jakie znamy pod nazwą klechd, legend, podań i t. p. w mniejszym lub większym stopniu poetycznego rozwinięcia, mniej lub więcej doskonałe pod względem formy, właściwe są wszystkim ludom całego świata. Jest w nich niczém niestłumiony głos wylania się człowieka nienaukowego, pełnego ślepej wiary i rządzącego się imaginacją; głos, który ma największą donośność w stanie pierwiastkowym umysłu ludzkiego. Wtedy to poeta jest zarazem nauczycielem religii, filozofii i historii, sam jak chce kombinuje dane materyały i miesza wszystko razem, bogów i ludzi, obyczaj i prawo, zasady i namietności. Później dopiero w miarę jak

fakta coraz więcej ulegają sprawdzeniom, jak nauka właściwa rozprzestrzenia swe światło, jak prawidło krytyczne zajrzy do cichych kolekcji wierszów rozmaitych; głos ten zaczyna tracić uroczystość dźwięku, wylanie staje się mniej obfitem i łatwem, poezya przechodzi na inne pole.

Nie ma, zdaje się, zakątka ziemi ogołoconego z takich pierwiastkowych podań, jednak najobficiej one zarodziły na ziemiach plemion celtyckich i teutońskich. Ze znakomitej pracy Jakóba Grimma przekonywamy się, iż, odjawszy różnice szczegółowe i miejscowe, wielkie zachodzi podobieństwo między mitycznym światem Germanów i Skandynawów a mitologią grecką. Skłonność imaginacji do nosobistniania wszystkiego, uważanie bóstw za pierwsze przyczyny i za jednoznaczność z fenomenami natury; wzajemność stosunków między bogami, bohaterami i ludźmi, trudność rozróżnienia jednych od drugih w mnogości imion indywidualnych; zwyczaj przypisywania bogom skłonności i upodobań ludzkich bez ograniczenia ich warunkami ludzkości, tak, że niepodobna oznaczyć gdzie się kończy bóg a zaczyna człowiek; wiara w istnienie istot fantastycznych, które nie są ani bóstwami ani ludźmi, jak: nimfy, olbrzymy, gieniusze i t. p.; połączenie uczuć religijnych z narodowemi; wszystko to są cechy zarówno znamionujące starożytną mitologię germańską jako i grecką. Toż samo podobieństwo istnieje i w ujemnym znaczeniu: i tu i tam jednaki zachodzi brak utworów prozaicznych, właściwych roczników i uprawy naukowej. A więc ta zdolność tworzenia mytów tu i owdzie, opierała się na zupełnie podobnych podstawach i jednakowe dla siebie znajdowała pobudki.

Ale myliłby się bardzo, ktoby z tego podobieństwa zasad wnosił o podobieństwie rezultatów; ktoby mniemał, że poezya tu i owdzie oparta na podobnych mytach, wyda podobne twory, bo właśnie nic mniej do siebie podobnego jak poezya staroteutońska do greckiej. Poezja pierwotna grecka idzie wciąż z rozwojem narodu: to co było tam prawdą, świętością, zasadą, kiedy naród pierwsze zaczął stawiać kroki na drodze życia, toż samo zostało prawdą, świętością, zasadą, kiedy życie zeń uchodziło. Sokrates w godzinę śmierci zwraca się do bogów Homera; ostatni filar walącego się Olimpu, Julian apostata, zaledwie padając śmiercią, szepcze: *Galilee vicisti!* Myśl grecka wzbijając się na coraz jaśniejsze wyżyny prawdy, ciągnęła za sobą poezję grecką, nauka, prawo i filozofia ustawicznie z nią się bratały, i owi tytani poganizmu, filozofowie alexandryjscy, zionęli gniewem przeciw chrześcijaństwu dla tej, między innemi, przyczyny, że im ono odbierało te prawdy, któ-

re oni czcić nawykli w poezji swego narodu. Słowem, lubo Grecya stawiała spieszne kroki na drodze racjonalnego rozwoju, ale rozwój ten jój był samodzielny i naturalny, jak dojrzewanie człowieka pod wpływem jednostajnego kierunku; odbył się więc on, co jest rzeczą najważniejszą, bez zerwania związku z tradycją religijną i ojezystą, bez wprowadzenia żadnego żywiołu obcego i gwałtownej zmiany w uczuciach duszy, a świat legendowy chociaż dał się przerosnąć sądowi i racjonalnej powadze ludzi wyższego światła, nie utracił jednak władzy nad uczuciami i pozostał przedmiotem pełnego czci i miłości rozbioru.

Wprost przeciwny fenomen widzimy w narodach szczepowych zaludniających północno-zachodnią Europę. Trudno to dziś wydawać zdanie, czémby się one stały, gdyby dozwolone im było rozwijać się bez przerwy według myśli własnej i pierwiastków własnych, tak jak to było w Grecyi. Narody te żyją czas jakiś według własnego trybu, i w tym to czasie rozkwita ich epopeja; ale wkrótce zmiana gwałtowna wchodzi w ich organizm społeczny, i cały cykl cywilizacyjny odbywa się w porządku tej zmiany. Oto cesarstwo rzymskie wprowadza pomiędzy te ludy sposobem sztucznym i obcym nowe instytucye, nowe ideje, a nadewszystko zaszczepia nową religię i to w chwilach kiedy tam nikomu ani na myśl nie przyszło zwątpić o powadze starój. Zaraz téż Thor i Odyn runęli ze swych piedestałów, posągi ich starto na proch, święte dęby zwalono siekierą, i z religii dawniej nic nie pozostało. Czy tego dokonywała siła brutalna czy perswazyja, mniejsza o to, dosyć, że naród rozstał się z wiarą a więc i z legendą wprzód nim ją mógł przerobić sam przez się i w jakiejś nowój formie wcielić w nowe życie. Po religii przystąpiła edukacyja, a ta reprezentowana była przez łacinę, za łaciną poszło przystąpienie do całego organizmu społecznego na Zachodzie i otóż naród ujrzał się naraz gwałtownie oderwanym od swój przeszłości, wyparł się tego co było w niej świętém, i zamiast według własnych natchnień modyfikować pierwotne wyobrażenia, jak to było w Grecyi, przeskoczył od razu o kilka wieków w sam środek cywilizacyi, ale nie swojej. To téż i jego epopeja nie wcieliła się w dalsze jego życie, skazki przetrwały jeszcze czas jakiś, ale już panuje w nich inny duch, już tam wypadki i opinie stoją pod mieczem krytyki chrześcijańskiej, bogowie uważani są za prostych śmiertelników, lub co gorsza za złych duchów. Otóż różnica poezyi greckiej od skandynawo-germańskiej: tam widzimy cały naród bez różnicy wieku, tu tylko część jego przedhistoryczną; tamta jest dziełem klassycznym; które na bar-

kach wielkiego umysłowo ludu podniesione zostało przed świat cały, ta pozwoliła się przeżyć narodowi, zacięła pod fundamentami nowój budowy społecznej, a przestawszy być interesującą nawet dla swoich, musiała témbardziej i u obcych nie znaleźć zachowania, póki nowe pojęcia nie wykryły znaczenia jej, i wtedy wyszła ona z pod gruzów, ale już jako przedmiot archeologiczny. Epopeja grecka jest i była zawsze wyobrażeniem kultury, starogermańska produktem stanu barbarzyństwa. Alexander Macedoński, uczeń Arystotelesa, dzieła Homera ze sobą nosił przy sobie; a król niemiecki (Ludwik Dobrotliwy), zaledwie chrześcianiin, z pogardą odepchnął narodowe skazki, czyli jak powiada jego biograf Pithoeus: „*Poëtica carmina gentilia, quae in juvenute didicerat, respuit, nec legere, nec audire, nec docere voluit.*” Więc co nie zostało uszanowaniem przez naród, z którego łona wyszło, tém bardziej nie mogło mieć szacunku u reszty świata, z którym złączył się już naówczas nie miało nic wspólnego.

Nie będziemy się tu zastanawiać nad tém, czy sławne epopeje greckie: Iliada i Odyseja są dziełem jednego lub wielu autorów. Są liczne dowody i argumenta za i przeciw, moglibyśmy tu przytaczać tuzinami rozmaite w tej kwestyi poglądy i krytyki: uczeni niemieccy uczepili się jak pijawki cienia Homerowego, usiłując mytem go tylko uczynić; ale to nie dziw, bo ich mania mytowania rozciągnęła się aż do Chrystusa, bo nawet facetus jakiś, już i Napoleona I chciał na myt wystrychnąć: to też dużo oni zmarnowali erudycyi, aby obalić rzeczywistość Homera. Najpoważniejszy hellenista, angielski historyk Grote, ważąc te rozmaite spory, które w sprawie nauki są bardzo podrzędne, ma rzeczywiście wątpliwość co do samej Iliady, czy ona była dziełem jednolitem jednego autora, czy zbiorem utworzonym z częściowych rapsodów; ale co do Odysei, opierając się na budowie planu, na ogólnej myśli, na związku szczegółów, rozstrzyga stanowczo na korzyść jedności. Ilekolwiek jednak prawdy zawierałby się mogło w tych rozmaitych przypuszczeniach co do twórcy i budowy tych nieporównanych poematów, nie należy sądzić bynajmniej, iżby to owa doskonałość ich epicznej symetrii, zapewniła im tak rozległe panowanie nad umysłem ludzkim, i to zarówno w nowożytnym jako i w starożytnym świecie. Krytycy, poczynając nawet od Arystotelesa, zdają się ten ich wpływ przypisywać jakiejś idei wyższej, jakimś utajonym zasługom, które jednak uchodzą przed wzrokiem czytelnika zwyczajnego, i prawdę powiedziawszy, nie wiadomo nawet czy rzeczywiście istnieją. Nie tu więc zasada ich popularności, bo nie każdemu dano jest dokładnie

ocenić mechanizm długiego utworu, a przeciwnie większość ludzi uczuwa piękność oddzielnych części poematu, nie mając bynajmniej poczucia dokładności ogółu. Piękność Grażyny zasadzającą się na samej idei i harmonijnej całości, co to odlana jakby z jednej granitowej bryły, odczuwa zaledwie artysta i krytyk; w Walenrodzie więcej smakuje nieinteligentny ogół, bo tam części są efektowniejsze. Epopeje greckie i w budowie ogólnej i w częściach są doskonałe, ale nie obrachowane na poklask umysłów rzadszych. Przemawiały one owszem do uczuć wspólnych jak krytykowi tak i nieumiejętnym tłumom, nie stosując się wcale do tej rozleglejszej sfery poznania ani do tych szczególnych praw tworzenia, które krytyka wydobywa i kręśli dla swój wiadomości. Wdzięk ich leży raczej w częściach oddzielnych, które umysł poety odsłaniał uważnemu tłumowi podczas uroczystości, niżeli w całokształcie, który, ażeby pojąć i ocenić, trzeba przedewszystkiem dobrze się przejąć jego częściami. Każda rapsodya Odyssei może się obejść bez poprzedniego i dalszego ciągu, będzie całością w sobie i dla siebie, jest piękną, widać w niej odbłask idei ogólnej dzieła. Z każdą rapsodyą przybywa tylko szczegółów i uzupełnień, które wiążąc się z sobą, wytwarzają nareszcie tę całość epiczną przedstawiającą cały naród. Przedstawienie to zarówno przystępnem jest nieukowi z czasów starożytnych, jako i uczonemu z czasów dzisiejszych, który, nie stojąc w warunkach mogących mu dać bezpośrednie poczucie, przez samo jednak wdrażanie się w elementa tamtowieczne (*Wiedererkennung des Erkannten*) rozezna wdzięk opowiadania Homerycznego, jego prostotę szczērą, bezwiedną, naturalną, plastyczne zwroty mowy i szczęśliwe użycie naprzemian akcji i dialogu. Cóż mówić o tych pełnych życia postaciach zaludniających świat Homeryczny; czy to będą istoty wyższego rzędu, jak Achilles lub Odyssej, czy chudopacholki jak Eumej lub Melantios, czy miękkie i zdobne gracyą jak Helena i Penelopa; wszystko to rusza się żywo i swobodnie, wszystkie swoje myśli, wrażenia przelotne a nawet wady wyraża z całą szczerotą i prawdą, słowem co tylko żyje, u Homera staje przed czytelnikiem jak w jasnym zwierciadle, spowiada się z ducha i z ciała.

Czém jeszcze Homer wygrywa w popularności, to tćm, że nie ubiega się za tworzeniem ideałów, ale niechęący tworzy ideały. Niepodobna w nim dopatrzeć żadnego zamiaru z góry ukartowanego, dla zdziwienia słuchaczów wysokością i oryginalnością kompozycji; jest to prosty organ muzy, bezpretensjonalny i prawie bezimienny śpiewak zdarzeń wydobytych z mroku przeszłości. Nie

myśli on bynajmniej bohatera swego uczynić wielkim człowiekiem, owszem przedstawia go takim, jakim go niby Bóg stworzył: dobrym czy złym, szorstkim, gwałtownym, pełnym napiętności lub uległym słabościom, a z tém wszystkiém z pod jego pędzla wysuwa się raz wraz jakaś niepospolita postać: to stary patriarcha Nestor, to dyplomata Odysej, to rycerski Achilles, to dzielni rębacze jak Ajax i Diomedes, a to wszystko lubo niepowszednie i widocznie boskiego rodu, jednak z drugiej strony tak szczerze ludzkie, że zwyczajny człowiek nie ma trudności rozpoznać w tém samego siebie i kocha przez to te postacie, które chociaż wielkie, nie gniją go jednak ciężarem swoim a tylko przywabiają wdziękiem.

Wielka zachodzi różnica pomiędzy Iliadą i Odyseją. Gdyby kto te rozognione chęcią walki i zniszczenia tłumy greckie, co stanęły pod Ilionem, orężne i butne, zapytał: pociście tu przyszli? Odpowiedziano by mu: przyszliśmy pomścić krzywdę *jednego* z naszych. Oto cała idea Iliady; cała wielkość założenia, cała treść, z jakiej poeta zaczerpnął natchnienie. Ci co rzucają domy i rodziny, zażerają się na śmierć jakby we własnej sprawie, która nie jest ich własną ale tylko przysposobioną; ci muszą być bohaterami. Lecz jaka jest idea Odysei, na to odpowiedź trudniejsza. Bohater jej już bohaterstwo swoje wyświecił gdzieindziej, tu jest on zwyczajnym człowiekiem, który dąży do domu, do rodziny, do poddanych, i trafić do nich nie może: bohaterów, ludzi szczególnych tu nie ma: tu życie najzwyczajniejsze, obleczone tylko fantastycznością. Otóż mamy różnicę: Iliada przedstawia Grecyę ze strony wielkości ducha narodowego; Odyseja wyobraża jej stronę malowniczą, obyczajową, życie wewnętrzne. To *Wojna Chocińska* i *Pan Tadeusz* z malowaniem właściwych różnic co do czasu i wartości. *Pan Tadeusz* w samej rzeczy tonem ogólnym, obrazowością, większym naciskiem na rzeczy jak na ludzi, szerokim kolorytem natury, malaturą obyczajów, niejednokrotnie przypominał nam Odyseję i pewien jestem, że ona nie była bez wpływu na umysł poety opiewającego jeden ustęp z domowych dziejów Litwy. Odyseja we wszystkich swych szczegółach co się na całość jej składają, jest tak jednolitą, czy to pod względem wypadków, czy stylu czy architektoniki, że najściślejszy rozbiór wykazuje jedność autora, mniejsza czy on się nazywał Homer czy inaczej. Nie można tego samego utrzymywać z całą pewnością o Iliadzie, która nie ma ani tej ścisłości, ani nie okazuje jednego planu z góry zakreślonego, ani nie jest wolną od cech wprost artystycznych, obudzających wątpliwość co do jedności jej autora i jego tożsamości z autorem Odysei.

Z t \acute{e} m wszystki \acute{e} m s \acute{a} to dotychczas tylko w \acute{a} tpliwo \acute{s} ci, ktor \acute{y} ch obro \acute{n} cy jedno \acute{s} ci Homerow \acute{e} j skutecznie obali \acute{c} nie mog \acute{a} , ale i j \acute{e} y przeciwnicy nie maj \acute{a} nic dla zamienienia swych przypuszcze \acute{n} i w pewno \acute{s} ć uzasadnion \acute{a} . Co za \acute{s} do Odyssei, powtarzam, trzebaby chyba wysokiego i nicz \acute{e} m nieusprawiedliwionego uprzedzenia, aby jedno \acute{s} ć j \acute{e} y podci \acute{a} gać pod jak \acute{a} kolwiek w \acute{a} tpliwo \acute{s} ć, w obec uwa \acute{z} anego rozbioru samego dzieła pod wszystkiemi szczeg $\acute{o$ łami.

Odysseja mało u nas jest znana, tak jak i w og $\acute{o$ le wszystkie pomniki klassyczn \acute{e} j poezyi. Jacek Przybylski przed kilkadziesięciu laty dał j \acute{a} poznać publice polski \acute{e} j w pracowitym i bardzo wiernym przekładzie, ale przekład jego przy wszystkich zaletach tak jest niesmaczny, że nie mógł spopularyzować wielkiego dzieła poety greckiego. Niedawnemi dopi $\acute{e$ ro czasy p. Lucyan Siemieński urywkowo tłumacz \acute{a} c Odysseję, zwrócił uwag \acute{e} czytelników polskich i to w niewielki \acute{e} m k $\acute{o$ łku, na ten wiekopomny utwór. Obecnie podj \acute{a} ł tę olbrzymią prac \acute{e} p. Antoni Bronikowski (1), i wydał dot \acute{a} d na widok publiczny dwanaście ksi \acute{a} g Odyssei, to jest połow \acute{e} dzieła.

Trzeba rzeczywi $\acute{s$ cie wielki \acute{e} j odwagi i ufno \acute{s} ci w swe siły, aby tak \acute{a} prac \acute{e} przedsięwzi \acute{a} ć. Jesteśmy przekonani, że tłumacz z cał \acute{e} m przejęciem si \acute{e} wa $\acute{z$ no \acute{s} ci \acute{a} dzieła przyst \acute{e} pował do jego przekładu, z cał \acute{e} m poszanowaniem dla tego pomnika, który z przeszło dwudziestuwiekowego piedestału przyświeca umysłom ludzkim; to t \acute{e} ż i my z poszanowaniem dla takiego przedsięwzięcia przyst \acute{e} pujemy do jego rozbioru.

Metod \acute{e} przekładu wybrał p. Bronikowski najprosts \acute{a} , bo odpowiadając \acute{a} formie zewn \acute{e} trzn \acute{e} j oryginału, słowem u \acute{z} ył wiersza miarowego znanego pod nazw \acute{a} hexametru, takiego, jakim ułożona jest przez Mickiewicza „Powieść Wajdeloty.” Tym sposobem zbliżył dykcję polsk \acute{a} do toku Homerowskiego i zyskał środek ułatwiający wierno \acute{s} ć przekładu, dając \acute{y} możno \acute{s} ć prawie dosłownego tłumaczenia wiersza za wierszem, gdy tymczasem mozoły rymów, w kt $\acute{o$ re j \acute{e} zyk nasz tak mało jest obfitym, zmuszając \acute{y} niejednokrotnie tłumacza do przewracania porządku frazesów i oddawania raczej myśli ni \acute{z} wyśłowienia autora, przycz \acute{e} m niezmiernie trudno jest ustrzedz si \acute{e} zatarcia charakterystyki stylu odznaczając \acute{e} j oryginał, je \acute{z} eli ten zwa \acute{s} cza nosi na sobie jak \acute{a} s szczeg $\acute{o$ ln \acute{a} , wła $\acute{s$ ciw \acute{a} sobie tylko barw \acute{e} , a takim wła $\acute{s$ nie jest styl Homerski. Poeci, uczeni, umiejętni, kunsztowni, wyrażając \acute{y} si \acute{e} j \acute{e} zykiem, który

(1) Homera Odyssea, przekładał z greckiego Antoni Bronikowski, Tomik pi $\acute{e$ rwszy, zawierając \acute{y} rapsodye I—XII. Ostrów, 1865 r.

łatwo zastąpić innym, równie kunsztownym i pięknym. W przekładzie „Giaura” „Dziewicy Orleańskiej” „Czcieli ognia” znajdujemy bardzo wiele odmian i odstępień od wyrażen oryginału, ale ten nie na tych odmianach nie traci, bo są to poemata myślą wzniosłe, ideą wszechświatową wspólne wszystkim ludziom. Ale pieśni ludowe, ale utwory mistrzów nieuczonych, niekunsztownych, to wyrostki natury samój, przywiązane do pewnych okolic, do pewnych epok, do pewnych kierunków umysłowych, kwiaty, które rosną na jednej tylko grzędzie; z temi trudniejsza sprawa, trzeba koło nich bardzo pilnie chodzić, aby, przesadzone na inny grunt, nie straciły tych właściwych sobie barw stanowiących ich największą zaletę i nie znikły w powodzi kommunaków. W przekładach takich utworów nie można być obojętnym na ułatwienia, a niezależność od rymu, tego największego szkopału, formy wierszowej uważać możemy za ułatwienie znakomite, témbardziej dozwolono tu, gdzie sama forma oryginału do tego upoważnia i poniekąd skłania. Brak rymu w przekładzie „Komedyi Boskiej” stanowiłby ujemę dla oryginału, bo odzierałby go z téj harmonijnej szaty, w jaką oblekł go twórca i wymagałby koncessyi ze strony czytelników; brak rymu w przekładzie Homera, może być nawet za zaletę poczytany, bo odwzorowywa właśnie dykcję oryginału. Wprawdzie czytelnik zwyczajny, dla którego rym nieodłącznym jest od wyobrażenia o poezyi, mógłby się upomnieć o ten warunek formy zewnętrznej tak nieodbitéj w językach nowożytnych, ale ludzie obcy z poetycznemi formami starożytnych, może więcéj są radzi zastosowaniu ich do tłumaczeń greckich i rzymskich poetów. Dla czytelnika zwyczajnego hexameter ma jeszcze i tę słabą stronę, że on go czytać nie umie, że nie zna ani jego składu, ani spondeja od daktyla odróżnić nie potrafi. Łatwiej mu już dopatrzeć harmonii rytmicznej w jambie, bo tam szeregiem idą dwugłoski, krótka z długą na przemian; ale hexameter kunsztowniejszy pod względem układu od jambu, będzie zawsze bodaj dla niewtajemniczonych, niczém inném, tylko prozą w jakiś rytm szczególny ujętą. Owóz zachodzi pytanie, dla kogo tłumaczymy Homera, czy dla tych co już znają literaturę starożytną, czy dla tych co jéj nie znają? Najprędzéj dla jednych i dla drugich, a najwłaściwiej dlatego, aby sam Homer przetłumaczonym był w możliwych warunkach piękna estetycznego, a kto chce niech z tego tłumaczenia korzysta.

Alé forma zewnętrzna to dopióro jeden ze środków artystycznych; ważniejszym nierównie środkiem jest koloryt językowy, który tém jest dla dzieła poetycznego, czém charakter duszy dla człowie-

ka. Co znaczą dystyngwowane formy i piękne ułożenie, gracya ciała, przy charakterze zinnym, niesmacznym, ekliwym i monotonnym? Znaczą one zapewne coś i podnoszą wdzięki wewnętrzne, ale ich nigdy nie zastąpią. Tak też i z ogładą wierszową: przyczynia się ona do lepszego uwydatnienia piękności wewnętrznych, ale w braku ich jest czczem widmem, jak wszystko bezduszne. Największym wdziękiem Homera jest niewypowiedziana prostota, nigdy jednak nie wpadająca w gburowatość; jego wielkie obrazy pełne myśli królewskich błyszczą purpurą i dziewiczą białością polnego kwiecia; tchnienie cichego zapachu opowiadacza, któremu serce gorąco bije przy własnych wyrazach, snuje się od księgi do księgi, porywa za sobą słuchacza i wiedzie go po miękkich murawach w świat słonecznego ideału, w którym ziemia znika albo przybiera postać wonnego o czarujących formach Olympu, gdzie bogowie i ludzie pomieszani razem do niepoznania, siadają przy wspólnym stole upojeni wyziewem poetycznej ambrozji; aż słuchacz senny i oczarowany zdaje się razem z nimi ucztować i marzyć nieśmiertelnem szczęściem. Jakiegoż to potrzeba języka aby dorównał językowi Homera i wiódł go nieznacznie po tej drodze oczarowania i fantazyi aż pod przybytki bogów, aby bez przeszkody wyrażał to goniące błyski Jowisza, to płusk pływających syren i nereid, to znowu malował morze, gaje Pól elizejskich lub w pięknych kształtach odwzorowywał codzienne zajęcia ludzi. Czyż język p. Bronikowskiego spełnił to zadanie? czy on jest dobrym przewodnikiem do zrozumienia myśli i zachwycenia się obrazami tego wyniosłego prostaczka, poufalca bogów, minstrela bohaterów, słowem śpiewaka najwznioślejszej dumy wszechświata?

Niech sąd czytelnika nasze uprzedzi zdanie. Przytoczmy, jako próbkę kilkadziesiąt wierszy, mniejsza zkąd, za otwarciem książki, bo tu niema lepszych ani gorszych ustępów, wszystko mniej więcej jednakiego charakteru. Weźmy zatem początek:

1. Męża powieść mi, Muzo, zwojów bez kresu, co tyle
Błąkał się, kiedy gród święty Troi tam w gruzy poburzył;
Wielu ludzi on widział miasta i umysł ich poznał,
Wieleż cierpień po morzu w swoim przeboleł ci sercu,
5. Waleząc o żywot swój własny i towarzyszków swych powrót.
Ależ i tak nie ocalał druhów, jakkolwiek pożądny:
Swojem bowiem wzdry własnem oni bezprawiem zginęli,
Głupcy! byki co święte Hyperiusza Heliosa
Zjedli, on wzdry im odjął nazad powrotu dzień błogi.
10. Ztąd gdzieś, boska Dioso córo, pieśń pocznij i dla nas.
Tam już inni przewszyscy, srogięj co usli zagładę,

- Doma siedzieli, zśród wojny cało umknąwszy i morza,
 Jego tylko,—powrotu, swojej żadnego niewiasty,
 Nymfa zacna Kalypso, z bogiń najpierwsza trzymała
15. W grocie gładko drażonej, pragnąc małżonkiem uczynić.
 Wszakże kiedy rok nadszedł w toku lat kołem biegących,
 W którym sprzedły mu bogi, aby do domu powrócił—
 Na swą Itakę, ni tamże unikł on znojących zapasów
 Nawet w środku przyjaciół. Lecz litowały się wszystkie
20. Bogi prócz Pozidona; ten zaś bez przerwy się miotał
 Na boskiego Odyssa, zanim swą ziemię obaczył.
 Teraz przecie on poszedł do Etiopów dalekich—
 Etiopów co w dwoje siedzą ostatni zród ludzi,
 Ci gdzie w tonie się nurza, tamci gdzie wstaje Hyperion—
25. Aby przyjął wspaniałą z byków i kozłów objatą,
 Tam się cieszył przy uczcie siedząc, gdy inni się wszyscy
 W Zeussa gmachy w Olympie zeszli na radę bogowie.
 Wśród nich słowy wszeczł temi rodzic i mężów i bogów,
 W sercu bowiem przypomniał Egistosa cennego,
30. Jen Agamemnonid zabił słynny daleko Orestes;
 Tego sobie wspomniawszy do nieśmiertelnych się ozwie:
 „Przebóg! jakże to teraz bogów śmierteloi winują!
 Z nas bo mówią że klęski na nich spadają, wždy sami
 Brojeń swoich szaleństwa nad los boleści zdzierzają.
35. Jako zaraz Egistos przeciw losowi Atrydy
 Pojął żonę śluboną, jego zaś zgładził gdy wrócił.
 Świadom zguby swój strasznej; bośmy mu naprzód zwiescili,
 Hermejasa wysławszy, strzelca celnego Argosa,
 Ni tamtego zatracać ni też ślubie małżonkę,
40. Gdyż z Orestesa nań pomsta przyjdzie zabójstwa Atrydy,
 Kiedy w lata dojrzeje i zatęskni swój ziemi.
 Tak przemawiał tam Hermes, ale umysłu Egista
 Nie zgiął życzliwy—więc teraz wszystko gromadnie wypłacił.”
 Na to rzecze bogini, promiennooka Atene:
45. „Ojcze nasz, Kronidecie, najprzemowniejszy z władników!
 Toż i bardzo ów uległ zasłużonemu nieszczęściu,
 Oby ginął tak wszelki, który podobnie zabroi.
 Ależ mnie o Odyssa serce goreje mężnego,
 Co nieszczesny tak dawno zdala przyjaciół kaźń cierpi
50. W wyspie w okół oblanej, kędy pętlina jest morza” i t. d.

Kto chce mieć przed sobą w języku własnym autentycznego Homera, nie może żądać wierniejszego przekładu. Jest to tłumaczenie prawie wyrazowe, a jednak sztuką ujęte w karby sześciomiarowej harmonii, którą odróżni każdy, kto zna budowę hexametru; słowo w słowo, wiersz w wiersz, bez żadnej przerwy, bez żadnego przedstawienia lub przeniesienia wyrazu z jednego wiersza na drugi: słowem tekst grecki dosłownie oddany po polsku.

Z tém wszystkiém, gdyby Homer posiadał oba języki, zapytamy się, czy takby swój tekst przetłumaczył po polsku, lub tak chciałby go mieć oddanym? Jest to zapewne wierność, ale wierność bezduszną, niewolniczą, nie dająca wyobrażenia o tym wdzięku dykcji jakim tchnie oryginał; bo co jest wdzięcznym w języku greckim może być bardzo bladym w języku polskim, może nawet nie odpowiadać jego naturze, tak jak suknia, która zastosowana do pewnych kształtów może przepysznie wyglądać na jednym ciele, a przerzucona na drugie różne od tamtego rozmiarem i formą, straci całą swą układność i symetrię. Otóż tu wszystkie środki estetyczne naszego języka poświęcone są tej wyrazowej i wyrażeniowej wierności: ani jedno wyrażenie jędrniejsze, ani jeden wybuch poetycznej śmiałości, nie przerywa monotonnego pochodu tej karawany wierszowej. Ażeby udawać starożytnego, tłumacz łąta się archaizmami, nakręca składnię do niezwyklego, czasami zupełnie dowolnego toku; wsadza jakieś przyrostki, z czego robi się częstokroć dziwotwór językowy, trudny od razu do zrozumienia i wcale niekorzystnie świadczący o charakterze językowym oryginału. Tam wszystko leci jak na skrzydłach, płynie posuwisto rzeźwo, wesoło, jak przy blaskach wschodzącego słońca; tu toczy się nierówno, chropawo, ciężko, jak wóz obciążony nocną chmurną porą przy blasku zadymionej latarki. Praca, sumiennosc, jakkolwiek godne szacunku, nie zastąpią atoli gustu i talentu poetycznego, a do tłumaczenia poety warunki te zdają się nieodzowne.

Gdybyśmy się nawet zgodzili na sposób w jaki p. Bronikowski rzecz swoją traktuje, i tak musielibyśmy się jeszcze z nim o niektóre szczegóły rozprawić. I tak wzięwszy pod rozbiór choć ten tylko wyjątek, któryśmy tu przytoczyli, rzućmy okiem na niektóre, według nas, uchybienia.

„Męża, powieść mi, Muzo, *znojów bez kresu*, co tyle
Błąkał się” (wiersz I).

Co to znaczy: *znojów bez kresu*, i do czego ono należy? Po pewnym namyśle, przypuściwszy że nie znamy tekstu greckiego, któryby nam natychmiast rzecz objaśnił, dochodzimy nareszcie do przekonania, że to stosuje się do wyrazu: *μάζ*. I któż to po polsku mówi: *μάζ znojów bez kresu*? Bez względu na niebywałą składnię, jest to nawet złe tłumaczenie greckiego wyrazu *πολύτροπος*, gdyż wyraz ten w zastosowaniu przez Homera do Ulyssesa jest jego zwyczajnym prostym epitetem i znaczy tego,

który wiele podróżował, wiele tłukł się po świecie, więc to nie jest bynajmniej mąż uznojonny, ale bywalec; w zastosowaniu do Merkurego znaczy ten wyraz: przebiegły; w żadnym razie nie można go tłumaczyć tak jak tu przetłumaczył p. Bronikowski.

„Ależ i tak nie ocalił drohów, jakkolwiek *pożądny*” (wiersz 6).

Ten przymiotnik: *pożądny*, jakkolwiek sfabrykowany, nie związał się niczem z resztą wyrazów, i ztąd wiersza tego znów trudno zrozumieć. Ma to znaczyć w dobrej polszczyźnie: Nie ocalił towarzyszków chociaż ocalić ich pragnął.

„Swojém bowiem wzdę własném oni *bezprawiem* zginęli” (wiersz 7.)

ἀτασθαλία nie znaczy *bezprawie*, ale bezmyślność, zuchwalstwo.

„Jego tylko powrotu, swojej żądno niewiasty,
Nymfa zagna Kalypso, z bogiń najpierwsza trzymała” (w. 13).

Któż tu na pierwszy rzut oka zrozumie tę składnię? Trzeba się dobrze wczytać, aby się dowiedzieć, że Kalypso przetrzymywała Ulyssesa, który tęsknił za powrotem i za swą niewiastą.

„W sercu bowiem przypomniał Egistosa *cennego*” (w. 29).

Ten przymiotnik *cenny* nic tu nie wyraża, i nie jest wcale tłumaczeniem greckiego wyrazu *αἰνέσιμον*, który dosłownie znaczy: *bez przygany*. Egist był nikczemnym zbrodniarzem, więc Homer chyba ironicznie nazwałby go *cennym*, przypuściwszy że jak p. Bronikowski użyłby tego przymiotnika, który tylko do rzeczy stosuje się a nigdy do ludzi. Lecz tu wcale niema ironii: Homer używa tego wyrazu na oznaczenie kogoś odznaczającego się dostojnością, przymiotami, powierzchownością, czy czemkolwiek-bądź, bez względu na jego wartość moralną, do bogów nie stosuje go nigdy. Jest to więc poprostu: *znamienity*.

„Hermejasa wysławszy, strzelca celnego Argosa” (w. 38).

Tu już nie wiem, co się stało p. Bronikowskiemu. Podług jego tekstu zdaje się, że bogowie do Egista wyprawili dwóch posłów, to jest: jednego Hermejasa czyli Merkurego, a drugiego Argosa, który był celnym strzelcem. Tymczasem jest to jedna osoba: Hermes zabójca Argusa. Jakim sposobem epitet *Ἀργεῖ-φοντις* wypadł na celnego strzelca Argosa, tego już doprawdy nie rozumiem. Ma to być niby określenie Hermesa który celnie zastrzelił Argusa, ale z samego wyrażenia kto się tego domyśli? Cały wreszcie ten ustęp, w którym Zeus opowiada współradnym katastrofę Agamnenona jest tak kręty i ciemny, że czytelnik polski

bez tekstu greckiego i świadomości faktu w żaden sposób go sobie nie objaśni.

„Na to rzecze bogini, *promiennooka Atene*” (w. 44).

Promiennooka ma być tłumaczeniem greckiego wyrazu *γλαυκώπις*, który u Homera jest stałym epitetem Minerwy. Nie tak to poetycznie, niestety, wyraz ten brzmi w texcie greckim. Te oczy promienne p. Bronikowskiego, są to poprostu oczy kocie lub sowe, i takie Homer przyznaje Minerwie; bo nie chodzi mu tu o ich kolor ale o ich blask poważny, przenikliwy, pełen doświadczenia. Prędzój więc byłaby to *szarooka* Atene niż *promiennooka* i znowu nie rozumiem z kąd tłumacz przyszedł do tych promieni, których przez najodleglejszą nawet analogią z tekstu greckiego wydobyć nie można. Jest to zupełna dowolność témbardziej rażąca, że epitety u Homera nie są bynajmniej komplementami poetycznemi, ale symbolami zrośniętymi z wyobrażeniem ludu. U nas mówią Matka Boska Bolesna, Gromniczna i t. d., i te tylko epitety mają znaczenia które kościół zaakceptował: ktoby chciał je przeistoczyć, zmieni zupełnie znaczenie do tego związku rzeczownika z przymiotnikiem przywiązane. Podobnie stałoby się z epitetami Homerskimi.

Nikt po nas wymagać nie może. abyśmy podobny jak tu obrażunek robili z całą Odysseją. Powiedzieliśmy, jaki uczuwamy brak artystyczny ogólny w pracy p. Bronikowskiego, stawiliśmy wyjątek na przykład i w tym wytknęliśmy jeszcze usterki szczególne, a przynajmniej to co za usterki uważamy sami, a którym podobne tu i owdzie zjawiają się w całości. Dobre chęci nie zastąpią talentu: pód tym artystycznym względem zrobił p. Bronikowski co mógł i jak umiał; przy większym talencie poetyckim dzieło jego wyglądałoby inaczej: ale pod względem przynajmniej pisarskim i czysto filologicznym mógł był uniknąć uchybień, których wskazyaliśmy garstkę. Z tém wszystkiém dzieło p. Bronikowskiego, nie jako utwór artystyczny, ale poprostu jako tłumaczenie, stanowić może wielce szacowny przewodnik dla czytelnika łamiącego się z greczyzną, a wreszcie, jeśli mamy prawdę powiedzieć, to bez względu na niedomiary artystyczne, jak się przeczyta odrazu ksiąg kilka, to z téj massy dobrych czy złych wierszy wciąga się nieco powietrza Homerowego i wrażenie korzystne w umyśle pozostaje.

Widzieliśmy tu, jak Homer wygląda w ustach prozaika; zobaczmy teraz jak on wyglądać będzie w ustach poety. Żałujemy niezmiernie, że pomimo starannych poszukiwań nie mogliśmy tu na

miejscu spotkać się z pismem, które zamieściło w przekładzie p. Lucyana Siemieńskiego ósmą rapsodyą Odyssei zawierając pobyt Ulissesa u Feaków, jedną z najcudniejszych sielanek jakie istnieją pod słońcem, bo moglibyśmy porównać ją tentualnie z przekładem p. Bronikowskiego. W braku tego podamy tu wyjątek z rapsody 22 p. n. Rzeź Gachów, którą p. Siemieński zamieścił w tomie I dodatku do Czasu, a do której w przekładzie swym jeszcze p. Bronikowski nie doszedł.

Ulisses wrócił do Itaki i dowiedziawszy się w jaki sposób gachowie Penelopy oporządzają dom jego, przybiera się do krwawej z niemi rozprawy.

1. Odys w miz zrzucił z siebie żebracze lachmany,
Wskoczył na próg wysoki z łukiem i koleczany,
W których wiele strzał było nastrzępionych piór,
Wysypawszy je u nóg, zagadł gachów z góry:
„A więc się już rostrzygnął przecie bóg stanowczy!
Teraz cel mam, jakiego nie miał żaden łowczy;
Zobaczę, czy weń trafię, Febowi na chwałę.”

To rzekłszy, w Antinoja puścił gorzką strzałę;
Właśnie gdy ten po czaszę złocistą, dwuuszną,
Sięgał, i już ją ręką chwyciwszy posłuszną,
Chciał do ust ponieść; umrzeć ani mu się śniło,
Któżby myślał przy godach, gdzie ieb tyłu było,
By się ktoś tam odważył, choćby jak waleczny
Zgotować mu los czarny i wtrącić w cień wieczny.
Lecz Odys weń zmierzyszy, trafił w samo gardło,
Że aż przez kark żelazce nawskróś się przedarło,
Czasza z rąk się wyslizła, gły padal ukosem,
I zaraz promień czarnej krwi buchnął mu nosem,
Precz od siebie kopnęły stół drgające nogi,
Że się wywrócił; misy zasłaly podłogi;
Chleb i mięsiwo w kurzu brudnym się zwałowało.
Widząc gachy jak padal, krzykiem izbę całą
Na pełnili, ze swoich zerwali się stolców,
I przebiegając terem, od kółka do kółków,
Szukali po wszech ścianach w zajądłym ukropie —
Lecz ani jednej tarczy nie było ni kopie.
Więc grożąc, Odysseja karali słowami:
„Na zlec wyjdzie, włóczęgo, żeś śmiał zadrzeć z nami;
Ale sztuka do razu; pójdziesz wnet do ojców,
Za zabójstwo pierwszego z Itackich molojców;
Żywot twój policzony: sępy cię tu zjedzą!”
Tak mu grozili w szale; bo iście nie wiedzą,
Czy zabił go umyślnie. Głupcy! ani marzą,
Że skrzydła blizkićj śmierci nad niemi się ważą.

Na to Odyss—i przebił żrenicą ich swoją:
 —„Psy jakieś! myśleliście żem polegił pod Troją,
 Że nie wrócę; więc dalej rej wodzić po domu,
 Z dworskimi dziewczki płodzić rozpustę bez sromu,
 I chociaż żyw, małżonkę moją balamucić;—
 Jakby bogi nie mogły tych szaleństw ukrócić,
 Jakby wam język ludzki mógł przepuścić płazem!
 Lecz dosyć—wyrok śmierci padł na wszystkich razem.

Wystarczy i to na próbkę, jakim jest przekład p. Siemieńskie-go. Otóż w takiej to dycei przebija się istotnie duch i ton opowiadania Homera. Jasność, potoczystość, świeżość i swoboda cechuje styl tego przekładu, a lubo wiersz jest rymowy, do oryginału wcale niepodobny; lubo tłumaczenie nie idzie wiersz w wiersz, jednak to co grunt oryginalnego utworu stanowi, stokroć tu lepiej zachowane niż przy wszystkich powierzchownych wiernościach i wiernostkach, za jakimi ubiega się p. Bronikowski, i które wreszcie więcej przeszkadzają niż pomagają artystycznemu obrobieniu.

Do jakiego stopnia można, przy talencie, przełamać trudności jakie tworzy sama zmiana formy wiersza, do jakiego stopnia można być nawet dosłownie wiernym a zachować własną i językową indywidualność, dowiódł tym przekładem swoim p. Siemieński. Są i u niego zaiste małe usterki pochodzące czy z nieuwagi, czy z błędnego zrozumienia tekstu, ale cóż one znaczą w porównaniu z doskonałością manieri. Dotychczas, zdaniem naszym, on tylko jeden zrozumiał jak należy chodzić około Homerowego pomnika i on jeden okazał dostateczne siły do odtworzenia go w języku naszym. Znany tylko dwie księgi jego przekładu, nie wiemy, czy ich tłumaczyć więcej; jeżeli zaniechał myśli przetłumaczenia całości, wielka to szkoda dla literatury naszej: po nim nieprędko znajdzie się ktoś, coby, obok poehopności do tak wielkiej pracy, równą jemu posiadał zdolność i wprawę.

Dnia 7 grudnia 1865 roku.

Kaź. Kaszewski.

*Przegląd prac dotychczasowych o Kręgowcach galicyjskich, przez
 Dra. M. Nowickiego.*

Pod tym tytułem wydrukowaną została w tomie 33 Roczników Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i w odbitkach oddzielnych, nowa praca profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, niezmordowanego i wielce zasłużonego w badaniach fauny galicyj-